Cofim
dwutygodnik poświęcony sprawom żydowskim i syjonistycznym

TREŚĆ NUMERU:

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Rok 1.
Nr 11 (15)

Kraków
20 Listopada 1938
כ׳ חשון תרצ״ט

Cena numeru 20 gr.

Prenumerata kwartalna zł 1.10

Dr Eliasz Tisch

Dr Ozjasz Thon ז"ל

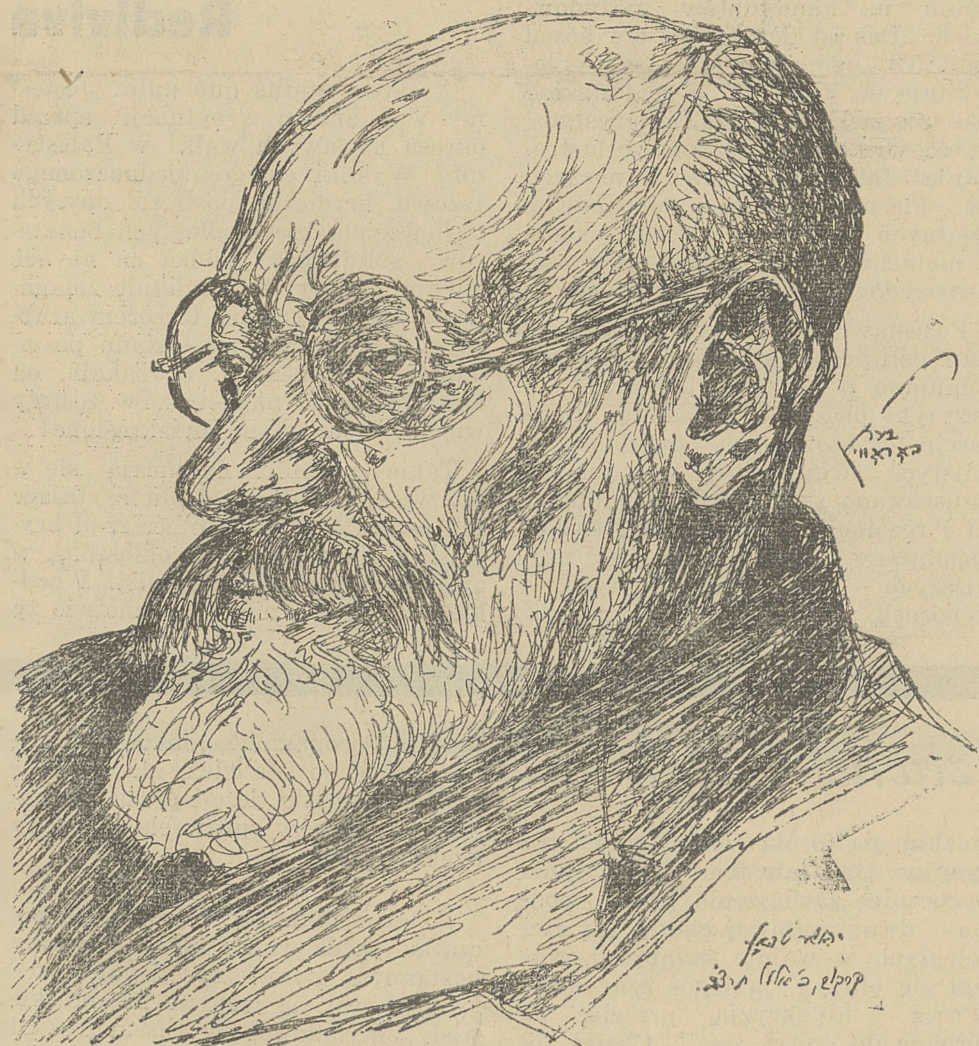
Dwa lata mija od chwili, kiedy żydostwo a w szczególności żydostwo polskie poniosło stratę ciężką i niepowetowaną przez zgon Dra Ozjasza Thona, jednego z największych i najlepszych swoich synów. Był on nietylko głębokim i oryginalnym myślicielem, ale i wielkim i twórczym politykiem, z bożej łaski mówcą i kaznodzieją, wytrawnym parlamentarzystą i doskonałym publicystą. Był prawdziwym, bo duchowym przywódcą żydostwa, podnosił je z nizin powszedniości do wyżyn i szczytów ideału. Był budowniczym i apostołem syjonizmu, idei pełnego i całkowitego wyzwolenia żydowskiego narodu i jego duszy. I był więcej jeszcze niż tym wszystkim, bo był przede wszystkim osobistością, cudowną w różnorakości swojej jedności, wewnętrznie całkowicie zwartą i zamkniętą, silną i dumną, dostojną i płodną. Był człowiekiem, to jest wedle słów poety bojownikiem.

Jeżeli był tym wszystkim dla żydostwa wogóle, to dla nas związanych z nim bliskością ducha i miejsca był jeszcze stokrotnie więcej. Dla nas Żydów małopolskich a zwłaszcza syjonistów był on prawdziwym psychagogiem, kierownikiem dusz, dla nas był długoletnim nauczycielem i wychowawcą.

Jeszcze nie nadszedł czas na syntetyczne ujęcie ani jego twórczości, ani fizjognomii duchowej, gdyż niezliczone płody jego wnikliwego ducha rozprószone są jeszcze po licznych czasopismach i dziennikach na przestrzeni czterdziestu blisko lat. To też dzisiaj ograniczyć się chcemy do kilku tylko rysów, które w tej chwili wydają się najistotniejsze.

Syjonizm ujmował zarówno jako dążenie narodu żydowskiego do ojczyzny w Palestynie jak i jako dążenie duszy narodowej do swobodnego i nieskrępowanego rozwoju, do wybawienia z pęt i więzów obcych wzorów. Bolała go zarówno kulturalna niedola Żydów jak i ich nędza ekonomiczna i wszystkie żydowskie cierpienia i katusze. Brak kulturalnego zainteresowania wśród syjonistów uważał za bardzo dotkliwą lukę a działanie dla hebrajskiego języka i piśmiennictwa za pierwszy syjonistyczny postulat. Równie istotnie jak objęcie w posiadanie przez naród żydowski ziemi w Palestynie było dla niego unarodowienie naszego narodu, „zażydzenie" żydostwa, odrodzenie wartości właściwie i pierwotnie żydowskich w narodzie.

Syjonizm swój związał ze zwycięstwem sił postępowych w żydostwie i w ludzkości całej. Wynikało to nietylko z głębokiego zrozumienia, że sprawa żydostwa jest ściśle zespolona z demokratycznymi i wolnościowymi dążeniami ludzkości. Ciałem i duszą był on oddany i wierny demokracji, całym swoim sercem stał po stronie postępu. To też kiedy jego najbliżsi towarzysze klubowi w ostatnim sejmie, w którym zasiadał, nie znaleźli odwagi, by przeciwstawić się projektowi nowej konstytucji, bez wahania złożył godność prezesa Koła żydowskiego w Sejmie polskim. Syjonizm nie był dla niego przeniesieniem się z golusu do Palestyny, lecz głęboką rewolucją zarówno w strukturze gospodarczej jak i w duchowości Żydów. Za podstawę odbudowy Palestyny uważał jak jego wielki mistrz Herzl socjalizm biblijny, nie wyobrażał jej sobie bez sprawiedliwości społecznej, bez głębokiej przemiany nie tylko człowieka żydowskiego, ale także stosunków społecznych między Żydami. W ten społeczny i postępowy sposób zrozumiał też ogólny syjonizm stąd też wzięła się jego szczera sympatia dla robotnika palestyńskiego. zwalczanie wyzysku robotników nawet w kazaniach templowych.



Przez dziesiątki lat prowadził walkę na dwóch frontach: wewnątrz żydostwa za odrodzeniem narodowo-żydowskim i przeciw asymilacji we wszystkich jej formach i przejawach, poza żydostwem zaś za obywatelskim i narodowym pełnouprawnieniem Żydów. Przez całe życie chłostał niemiłosiernie wewnętrzną niedolę ducha i duszy, nastawienie niewolnicze i samoponiżenie, zginanie karku i grzbietu. Gloryfikował heroizm, poświęcenie się dla idei, dla ideałów. Perhoreskował oportunizm w jakiejkolwiek formie, uważał go za szkodliwy dla ruchu syjonistycznego, który zdaniem jego powinien kroczyć drogą prostą i posługiwać się nagą i pełną prawdą.

Zwalczał chęć przypodobania się i służenia obcym, głosił hasło pracy nad sobą, by dźwignąć wyżej i nauczyć się samodzielnego stanowienia o sobie.

Największe niebezpieczeństwo dla żydostwa upatrywał w materializmie w zimnym wyrachowaniu i drobnoskowej rozwadze, w kierowaniu się aspektem chwili, w przyznawaniu prymatu życiu „doczesnemu" nad „wiecznym". Hołdował wartościom trwałym i niezmiennym, entuzjazmował się wszystkim, co dobre i szlachetne, prawdziwe i piękne, wzniosłe i dalekie, zapałał się do prawa i sprawiedliwości. Gwiazdą przewodnią jego życia było dążenie do pełnego poznania, chęć zdobycia prawdy i służenia prawdzie.

Z głębokim bólem i bezgraniczną miłością spozieramy dziś w rocznicę jego śmierci na wspaniałą jego postać, jak żywo stojącą przed naszymi oczyma. A chociaż nie ma go już między nami idee jego i hasła stać nam się powinny drogowskazem naszej dalszej działalności.

Gdy kramarze — i nie muszą to być prawie posiadacze sklepów korzennych, mogą też nauczać na uniwersytetach, robić gazety, pisać książki i uprawiać podobne rozrywki, jeżeli tylko noszą „kram" w duszy, podczas gdy niejeden posiadacz prawdziwego kramu może mieć bardzo wysoko nastrojoną duszę — więc: jeżeli psychicznie prawdziwi kramarze chcą się bardzo wesoło zabawić, to kpią z — idealistów. Idealiści — to mianowicie tak komiczni głupcy, którzy zresztą są bezwzględnie niewinni i nieszkodliwi, chyba, że swój idealizm chcą w jakiś sposób przeszczepić w rzeczywistość. Wtedy nawet mogą stać się złośliwymi i szkodliwymi dla ogółu i omawiani kramarze odczuwają to jako swój „święty" obowiązek, by ich unieszkodliwić. Tak albo siak — w dobroci jeżeli idzie, ale też przemocą jeżeli być musi. Więc albo się kpi, albo prześladuje.

Etwas Idealismus. „Die Welt" 1910. Nr 49. W zbiorze essayów do syjonistycznej ideologii.

Sąd Okręgowy, Wydział V. w Krakowie na posiedzeniu niejawnym w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie:

I/ Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 aust., proc karn. zarządzona i wykona ą przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 22. października 1938 r L, B, II, 2, /b/335/38 konfiskatę czasopisma, „Cofim" Nr. 9 z daty 15/I. 1938 r, z powodu treści: 1) artykułu zamieszczonego na stronie 1 pt, „Idziemy czy nie idziemy" w całości albowiem treść tego artykułu zawiera znamiona występku z art, 156 k. k,

2) artykułu zamieszczonego na str, 2 p, t „Wywiad z p, Adamem Ciołkoszem" w wstępie od słów „Kwestia udziału w wyborach do słów „W godzinach próby i doświadczenia albowiem treść tych ustępów zawiera znamion występku z art, 156 k, k,

II, Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższych artykułów, a zakaz ten ma być ogłoszony w przeciw samej formie w najbliższym numerze czasopisma „Cofim" i w dzienniku urzędowym.

III, Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony,

Za zgodność.
sekretarz
podpis nieczytelny:

Na fali wydarzeń

Bilans powyborczy

Może jest jeszcze trochę za wcześnie na zbilansowanie wypadków we wnętrzno państwowych minionych tygodni, może rachunek strat i zysków politycznych wypadałoby robić nieco później gdy z całą wyrazistością występować zaczną skutki i następstwa takiej czy innej orientacji, mimo wszystko pozwalamy sobie już teraz na pewne uwagi, właśnie w momencie jeszcze bezpośrednio bliskim, aby podkreślić nasze stanowisko, z którym nigdy nie kryliśmy się, chociaż byli i tacy, usiłujący za wszelką cenę je... nakryć.

Wynik wyborów do Sejmu i Senatu nie zmienił w zupełności sytuacji politycznej w kraju, przywracając ją w gruncie rzeczy do położenia sprzed rozwiązania ciał Ustawodawczych. Tyle tylko, że Ozon wybitnie się wzmocnił, nie wiadomo wprawdzie czy bardziej zdyscyplinował — zatem triumf i zwycięstwo czynnika rządowego. Natomiast spaliły na panewce nadzieje żywione w związku z dekretem Pana Prezydenta Rzplitej — opozycja w wyborach udziału nie wzięła. Wzięli natomiast udział w akcie wyborczym Żydzi i Ukraińcy, o tych ostatnich jakoś jednak dotychczas cicho.

W konsekwencji więc koszta łożone na wybory okazały się z punktu widzenia ogólnego, zupełnie niepotrzebne, albowiem w gruncie rzeczy skład obecnego Sejmu jest prawie identyczny — ideowo — ze składem Sejmu poprzedniej kadencji. Opozycja pozostaje też ta sama, prawdopodobnie tylko bardziej zgorzkniała, zhardziała a więc skorsza do impulsywniejszych akcji.

Żydzi w Małopolsce Zachodniej i Wschodniej a częściowo również i w Kongresówce poszli do urny wyborczej — ustosunkowali się zatem do obecnego Sejmu z całą pozytywnością. W Warszawie zdobyto nawet dwa mandaty bez tworzenia takiej czy innej reprezentacji. Jakkolwiek będziemy usiłowali rzecz traktować, jaką kolwiek frazeologię zastosujemy, chociażby najsprytniej zamaskowana dialektyka, nie zmieni logicznego wniosku, tak prostego i jasnego, dla każdego zwyczajnie myślącego człowieka: — Za duża część Żydostwa polskiego aktem wyborczym zademonstrowała swój dodatni stosunek do obecnego Sejmu.

Możemy już teraz całkiem zdradzić pewną tajemnicę: również i na terenie Małopolski Zachodniej istniała poważna opozycja stawiająca kwestię udziału w wyborach pod znakiem zapytania, została jednak zdemobilizowana w imię dyscypliny. Gdy usiłowała oponować, tłumaczyć zagłuszana ją wnet reprezentacyjnym rwetesem o dyscyplinie, co zresztą nie przeszkadzało konsumować czasem uchwały większości, gdy dyscyplina poczynała — zawadzać.

Nie o to jednak chodzi.

Na wszelkie sposoby przestrzegaliśmy przed pójściem po linii najmniejszego oporu. Na nasze jasne i sprecyzowane określenie, że kto powiedział „a" musi się liczyć z wypowiedzeniem „b", że kto uchwala zasadę udziału w wyborach musi się liczyć z koniecznością głosowania na kandydatów i nieżydowskich — taka już jest psychologia ludzka — od powiadano dwuznacznikami albo reasumpcją uchwał powziętych „z ostrożności procesowej". I co się podczas kampanii wyborczej okazało: mieliśmy jeszcze raz rację!

W najlepszym bowiem wypadku znaleźli się działacze, co nabrawszy dużo wody w usta — milczeli. Nie wszyscy zdobyli się jednak na taką „odwagę". Publicyści wszelkiego kalibru, kacyki prowincjonalne, rozmaite prezesy kahałów, a nawet jedna niezwykłej powagi persona, która wkrótce zasiądzie na fotelu najodpowiedzialniejszej instancji Żydostwa światowego — dlatego nie chcemy kompromitować tej osoby przez wymienienie nazwiska — nawoływały wprost i bez żadnej żenady do głosowania na kandydatów nieżydowskich. „Das ist der Flucht der bösen Tat". To „uzupełnienie" zasady głosowania na kandydatów żydowskich jest tak jaskrawe i charakterystyczne, że wystarczałoby dla zailustrowania faktu o słuszności naszych tez, ale nie o los tych nieodpowiedzialnych osób nam przecież chodzi w momencie, gdy całość społeczeństwa żydowskiego jest zagrożona.

Pozostawiono Żydostwo dalej na linii politycznej z 1935 r. Nagle zapomniano o okrzyku „owszem". — Przytyki poszły w niepamięć, trzynaście tez ozonowych zagubiono w sofistyce argumentów wyborczych, zatuszowano treść licznych enuncjacji i rezolucji o konieczności ścisłej współpracy z demokracją przy najbliższych — t. zn. już odbytych — wyborach, jednym słowem wzięto się znowu do tej metody, która miast wytwarzać hart ducha wśród naszego społeczeństwa, działała i działa deprymująco, hamująco i demoralizująco.

Tłumaczyliśmy: nadarza się w związku z wyborami doskonała okazja do zerwania z dotychczasową polityką bierności i inercji, wskazywaliśmy na nieskuteczność dotychczas stosowanych metod, żądaliśmy zmiany orientacji z 1935 roku — ale bezskutecznie. A przecież jasnym jest, że należy Żydostwo przygotowywać do walki, hartować niezależną myśl polityczną, tchnąć ducha bojowego w zrozpaczone masy społeczeństwa, — a wątpimy czy zastosowana taktyka pewnej liczby polityków żydowskich prowadzi do tego celu. Zmiana orientacji politycznej napawała nadzieją zmianę psychologii społeczeństwa żydowskiego — tymczasem wmanewrowano je znowu w lepki i śliski szlak martwoty, marazmu i beznadziejności.

Któż społeczeństwo wyprowadzi teraz z tego zaczarowanego kręgu?

Może innym razem zastanowimy się z kolei, nad drugim niemniej ważnym refleksem powyborczym wy czerpującym się w pytaniu: które ugrupowanie żydowskie płaci koszty — oczywiście polityczne — akcji wyborczej. I tu dojdziemy do niewesołych dla nas syjonistów wniosków — ale nie uprzedzajmy wypadków.

Bilansujemy wybory: Passywa przewyższają grubo aktywa!

Biała księga — Rediviva

A zatem status quo ante? Jesteśmy więc znowu w sytuacji sprzed okresu krwawych walk w Palestynie? Wysiłki całego zjednoczonego Iszuwu, heroiczna postawa naszych najlepszych, krew poległych bohaterów, solidarność golusu na nic się więc nie zdały? Trzechletnie zmagania z barbarzyńskim terrorem arabskim, wytrwała obrona stanu posiadania, opanowanie w reakcji na krwiożerczość napastników zostały więc jednym aktem przekreślone?

Takie pytania narzucają się w pierwszej chwili każdemu czytające mu ostatnio wydaną przez rząd brytyjski Białą Księgę, ogłoszoną w związku z raportem komisji Woodhead'a. Nie ma mowy o państwie żydowskim, raport Peela został storpedowany, tym samym więc każda myśl o pełnej samodzielności żydowskiej w Palestynie zostaje jeśli nie unicestwiona to w każdym razie na długi okres odroczona. Optycznie więc, sugerowani cudowną wizją już, już powstającego Państwa żydowskiego, skorzy bylibyśmy do bardzo pesymistycznej oceny ostatniego aktu dyplomatycznego rządu brytyjskiego, tyczącego problemu arabskiego. Ale optycznie tylko, bowiem analizując sytuację możemy znaleźć dużo jasnych punktów nie tyle w samej Białej Księdze, ile w kompleksie zagadnień związanych z jej pojawieniem się. Gdy sobie uprzytomnimy 30-to miesięczną furię bezmyślnych i bezcelowych ataków terrorystów arabskich, gdy zważymy, że wszystkie złe, brunatne, czarne i czerwone, żywioły angażujące się w walce palestyńskiej, usiłowały podważyć dzieło naszego odrodzenia, gdy zastanowimy się nad trudnym położeniem angielskiego rządu ustępującego krok w krok przed nacierającymi mocami totalizmu, musimy dojść do przekonania, iż ogłoszenie Białej Księgi nie oznacza w każdym razie naszej klęski.

Szły przecież niedawno jeszcze temu paniczne pogłoski w świat, jakoby kres przyszedł dla naszych narodowych i politycznych aspiracji w stosunku do Palestyny. Wróżono i przepowiadano najczarniejsze wypadki. Gotowało się Żydostwo całego świata do heroicznej obrony swych uprawnień, nie mając zamiaru zrezygnować z litery mandatu czy deklaracji Balfoura. Tymczasem przyszła wiadomość o nowym shedulu, fakt o niesłychanym politycznym znaczeniu, a wkrótce potem Biała Księga ogłosiła utrzymanie zasady mandatu. Nie pomogła więc cała kosztowna, w krew i złoto, kampania międzynarodówki antyżydowskiej, nie zezwoliliśmy na sudetyzację Erec.

Formalnie nie posunęliśmy się — politycznie — naprzód, ale nie pozwoliliśmy się też wyprzeć z naszych placówek — a to ogromnie dużo znaczy.

Przed nami stoją znowu możliwości nieumniejszone i nienaruszone. Zdobędziemy się na wysiłek jak najintensywniejszej kolonizacji, wówczas żadna siła nie powstrzyma realizacji, — Państwa Żydowskiego w Palestynie. *Ryw.*

Rzeczy śmieszne, dziwne i ciekawe

ZAMIAST WSTĘPU:

Dziwną jest natura ludzka, nie znosi rzeczy nieusprawiedliwionych. Największa podłość uważa za stosowne schronić się za parawanem patetycznego frazesu. Hipokryzja czasów dzisiejszych, to najcięższa może zmora, gniotąca piersi ludzi, kręcących się w kieracie totalizującego świata. Może przecież łatwiej by się żyło, gdyby „oni" nie uzasadniali. Gdyby grabież Abisynii nie nazywała się „potrzebą imperialną", brudnymi korzyściami znęcona interwencja w Hiszpanii nie występowała pod firmą „obrony cywilizacji", a masowa produkcja chińskich trupów przez armaty japońskie nie wywieszała transparentu, głoszącego „chęć ustalenia pokoju i przyjaznych stosunków na Dalekim Wschodzie". W „zbożnej pracy" wszak nikt nie przeszkadza, a jednak muszą ogłaszać szumne komunikaty, muszą uzasadniać. I tak: przemyt ludzi przez granicę nazywa się wysiedleniem, grabież „en gros" kontrybucją, chociaż istnieją w języku ludzkim na to określenia stare i tradycyjne. Dwa lata temu w Londynie w rocznicę zawieszenia broni, podczas dwuminutowej ciszy, ku czci poległych w wojnie światowej, rozległ się okrzyk jakiegoś człowieka: „Precz z hipokryzją, przecież się zbroicie do nowej rzezi". Chciał, by świat zrzucił maskę i odsłonił swoje wykrzywione nienawiścią oblicze. Dziś pokutuje za ten czyn w szpitalu wariatów.

SKANDYNAWSKI SOCJALIZM.

Nawet najbardziej posunięty reformizm ideowy i najdalej idąca ostrożność i chęć niedrażnienia stosunków, nie uzasadnia dostatecznie presji, jaką wywierają na swoją prasę rządy socjalistyczne krajów Skandynawii, aby nie podawała ona wiadomości niemiłych dla Panów z III Rzeszy. Inna rzecz, że placówki dyplomatyczne III Rzeszy mają i swoje metody działania w tym kierunku. Na przykład w Danii rozwinięto, opłacaną przez pieniądze hitlerowskie, propagandę głoszącą, że nie ma mowy o sprzedaży do Niemiec masła i nabiału, jeżeli prasa nie nałoży kagańca w sprawach dotyczących Hitlerii.

A teraz pikantny fakcik. Na początku października marsz. Goering postanowił przewietrzyć swoje ordery i wybrał się jachtem na duńskie wody. Wylądował w Elseneur. Ot mała przejażdżka dla uspokojenia żołądka, który kiepsko trawił po wzruszeniach Godesbergu i Monachium. Ponieważ była to przejażdżka nieoficjalna, socjalistyczny burmistrz Elseneur mógł zupełnie spokojnie pozostać w domu i spędzić czas np. na czytaniu pism Marksa, coby się zawsze przydało. Uważał on jednak za lepsze przywitać w porcie znakomitego i bezwzględnego wroga. Przeciwna strona okazała oczywiście miłe zdziwienie. Marszałek zatrzymał „straszliwego marksistę" na śniadaniu i wysuszył z nim kilka butelek „totalnego" szampana za powodzenie i dobre stosunki dwuch przyjaznych państw: socjalistycznej Danii i hitlerowskich Niemiec.

KARDYNAŁ-TUŁACZ.

W r. 1931 arcybiskup Toledo, kardynał Segura zaatakował w przemówieniach i deklaracjach publicznych republikański rząd madrycki. Rząd uznał to za „casus belli" i wygnał kardynała Segura z jego siedziby. Siedem lat później ten sam kardynał musi znowu uciekać do Rzymu, wygnany tym razem przez gen. Franco, którego był jednym z najzagorzalszych zwolenników. Ponury cień swastyki zawisł nad katolicyzmem hiszpańskim. Kardynał Segura wygłosił w Sewilli, gwałtowne w tonie przemówienie przeciwko tendencjom hitlerowskim w szeregach falangi hiszpańskiej. Mimo, że Watykan był jednym z pierwszych, uznających de iure rządy powstańcze nimo, że pono Hiszpania gen. Franco to Hiszpania katolicka, kardynał musiał uciekać.

ANGIELSKIE METODY.

Hitleria, gdy dokonuje transakcji handlowych, to czyni to z pompą i krzykiem. Schachty, Funki jeżdżą po świecie, setki razy się fotografują, przemawiają, jednym słowem „gala".

Dr Feliks Lachs

O zasadniczą linię polityki żydowskiej w Polsce

Jest rzeczą niesporną, że obowiązkiem społeczeństwa żydowskiego jest poprzeć jaknajwydatniej wysiłki polskich stronnictw demokratycznych o zwycięstwo demokracji w Polsce. I wydawać by się mogło, że nie ma chyba Żyda, któryby nie był gotów wszelkimi siłami przyczynić się do realizacji haseł wolności, równouprawnienia i demokracji. Tymczasem już pierwsza próba życiowa i konfrontacja z rzeczywistością okazały, że ta tylokrotnie podkreślana sympatia i poparcie dla polskiego obozu demokratycznego, jest w ustach niektórych przywódców żydowskich tylko frazesem. Właśnie tam, gdzie istniała możliwość zadokumentowania, że walczymy nie o taki czy inny ochłap, nie o taki czy inny mandat wytargowany w drodze wzajemnych koncesji ozonowo-kombatanckich, lecz o zwycięstwo idei demokratycznej i o oparcie życia państwowego Polski na zasadach wolności i równouprawnienia, tam właśnie niektórzy przywódcy uznali za wskazane wyłamać się z pod solidarności frontu ideologicznego, i miast wzmocnić linię ugrupowań demokratycznych, poszli do wyborów z Ozonem.

Właśnie ten fakt, że hasło solidarności z polskimi ugrupowaniami demokratycznymi okazało się w ustach niektórych przywódców tylko frazesem, powoduje iż jest rzeczą konieczną przyjrzeć się bliżej zasadniczej linii polityki żydowskiej w Polsce i ustalić, jakie winny być jej wytyczne w przyszłości.

Podstawowym założeniem każdej polityki żydowskiej winno być stwierdzenie, że ustrój państwa polskiego które posiada około 1/3 część ludności niepolskiej, może opierać się tylko na zasadach wolności i równouprawnienia wszystkich zamieszkujących je obywateli. Jeżeli, w państwach o nieznacznej domieszce mniejszości narodowych, sam fakt istnienia niedemokratycznej formy rządów mógłby nie wpływać ujemnie na spoistość wewnętrzną organizmu państwowego, to w każdym razie Polska, która posiada około 30 proc obywateli narodowości niepolskiej nie może sobie pozwolić na luksus wyeliminowania blisko 1/3 swej ludności z życia państwowego i stworzenia z niej zwartej, przeszło 10-milionowej masy malkontentów.

Można spierać się o to, czy jednolita struktura narodowościowa nie jest korzystniejszą dla państwa aniżeli struktura niejednolita, choć wychowanie obywatelskie, które zależy od równouprawnienia i należytego traktowania ludności, może z łatwością braki te wyrównać. Niemniej faktem jest, że ta niejednolita struktura narodowościowa w Polsce istnieje i bez daleko sięgających zmian w konfiguracji państwa, przekształcona zostać nie może.

Realny polityk, operujący należycie pojęciem polskiej racji stanu, winien zatem z faktem tym się liczyć i dążyć do związania z państwowością polską tych wszystkich mas ludności niepolskiej, które stanowiąc około 30 procent ogółu ludności, reprezentują społecznie i gospodarczo znaczny ciężar gatunkowy. To związanie z państwowością polską może nastąpić tylko przez zapewnienie mniejszościom pełnej swobody i równouprawnienia, gdyż tylko w ten sposób może w nich wytworzyć się patriotyzm i przywiązanie do wspólnej Ojczyzny. System eksterminacji i usuwania poszczególnych mniejszości narodowych z życia państwowego, społecznego i gospodarczego, musi wywołać wręcz przeciwne rezultaty, a w prześladowanych mniejszościach wytworzyć poczucie obcości i braku odpowiedzialności za losy państwa.

Stanowisko polskich stronnictw demokratycznych, które walczą o realizację ideałów demokracji w Polsce, podyktowane jest głęboką troską o dobro państwa, którego rozwój zależy m. in. od formy rządów i od obywatelskiego ustosunkowania się wszystkich grup ludności. I na tym właśnie froncie walki o zwycięstwo demokracji w Polsce zbiegają się interesy polskiej racji stanu i mniejszości żydowskiej. Dlatego też, zarówno ze względu na interes mniejszości żydowskiej jak i na dobro państwa, społeczeństwo żydowskie winno poprzeć wszczelkimi siłami wysiłki demokracji polskiej.

Przy tym wszystkim jednak pamiętać należy, że zbieżność poczynań polskich ugrupowań demokratycznych z dążeniami społeczeństwa żydowskiego jest w znacznej mierze tylko zbieżnością ideologiczną. Pomimo wszystkie przeciwności, jakie spotkały i niejednokrotnie spotykają polską opozycję, sytuacja jej jest odmienna od sytuacji mniejszości żydowskiej. Wspólne interesy obu stron są z natury rzeczy odległe, a zbieżność leży przede wszystkim w dziedzinie ideologicznej. Tym też między innymi tłumaczy się, że nie wszystkie elementy wśród polskich ugrupowań demokratycznych uznają bez zastrzeżeń zasadę równouprawnienia mniejszości narodowych. Są tacy, a jest ich wielu, którzy radziby ograniczyć zasady demokracji tylko do ludności polskiej. Są tacy, a jest ich jeszcze więcej, którzy aczkolwiek godzą się na równouprawnienie innych mniejszości narodowych, nie życzą sobie równouprawnienia dla Żydów. Wspólnota ideologii stanowi więź zbyt słabą by mogła pokryć różnice zdań w samym obozie polskim i by w konsekwencji wszystkie nadzieje społeczeństwa żydowskiego można z nią związać.

Zadaniem mniejszości żydowskiej jest rozglądnąć się za takim sojusznikiem, z którym by ją łączyły nie tylko wspólne ideały ale i wspólne bezpośrednie dążenia oraz podobne położenie polityczne. Taki związek, który opierać się będzie nie tylko na wspólnej ideologii, ale i na wspól nych dążeniach i potrzebach wszystkich swoich członków, który zawdzięczać będzie swe powstanie identycznym interesom i takiemu samemu położeniu wszystkich wchodzących w jego skład ugrupowań — taki związek mógłby posiadać dostateczną spoistość dla przedsięwzięcia wspólnej skoordynowanej akcji na forum państwowym.

Takim sprzymierzeńcem mogą być demokratyczne ugrupowania innych mniejszości narodowych w Polsce. Położenie wszystkich mniejszości narodowych jest podobne. Wszystkie mają jednakowy bezpośredni interes w zwalczaniu dążności eksterminacyjnych i w osiągnięciu równouprawnienia obywatelskiego oraz w uznaniu ich za pełnoprawnych obywateli, współodpowiedzialnych za losy państwa. Taka wspólność nie tylko ideałów, ale i bezpośrednich dążeń, takie podobieństwo nie tylko haseł, ale i położenia politycznego, mogłoby stanowić węzeł silniejszy od wszelkich różnic czy rozbieżności. Gdyby zatem w oparciu o tę zbieżność udało się stworzyć jednolity wspólny front wszystkich demokratycznych ugrupowań mniejszości narodowych w Polsce, to byłoby to poważnym atutem w walce o realizację haseł równouprawnienia i demokracji w Polsce.

Podkreślamy: nie wszystkie ugrupowania mniejszościowe mogą tu wchodzić w rachubę, gdyż nie wszystkie mają tę samą ideologię i te same dążenia. Mowa może być tylko o tych grupach mniejszości narodowych, które domagając się dla siebie równouprawnienia politycznego, zaniechania eksterminacji oraz zrealizowania ideałów demokratycznych, stoją wyraźnie na gruncie państwowości polskiej. Taki blok reprezentujący miliony obywateli polskich przywiązanych do państwa polskiego, ale zdecydowanych w ramach tego państwa bronić twardo swych praw do życia, do wolności, równości i swobodnego rozwoju, mógłby przyczynić się walnie do zwycięstwa demokracji i stanowiłby potężną zaporę przeciwko podnoszącym się coraz wyraźniej dążnościom i tendencjom eksterminacyjnym. Blok taki przywiódłby przed oczy nawet najbardziej zaślepionym zwolennikom wykluczenia mniejszości narodowych, że dążenie do wyodrębnienia i wyeliminowania z górą 10 milionów obywateli z życia państwowego jest rzeczą niepożądaną. Blok taki scementowałby rozproszone i nie skoordynowane dotychczas poczynania poszczególnych ugrupowań mniejszościowych i ułatwił by im walkę o uznanie ich za pełnoprawnych obywateli.

Żydzi chcą być wiernymi, lojalnymi i pełnouprawnionymi obywatelami Polski i o prawo do równości walczyć będą wszelkimi siłami, ale nikt im nie może odebrać prawa do szukania sprzymierzeńców wśród tak samo jak oni sytuowanych mniejszości narodowych. Wspólny front może umożliwić zwycięstwo idei równouprawnienia. Ale do tego wyrzec się trzeba błędów przeszłości. Dla każdego z partnerów konieczna jest świadomość, że drugi nie zdradzi go dla misy soczewicy i że wytrwa aż do chwili, w której wszystkie mniejszości narodowe w Polsce zdobędą uznanie swych praw. Do chwili, w której równouprawnienie z frazesu stanie się rzeczywistością.

Anglicy pracują inaczej. Na przykład król Karol rumuński, zawitawszy obecnie do Londynu spotka się z królem Jerzym greckim, który tam incognito kupuje podarki na Boże Narodzenie. Z końcem miesiąca, gdy król Karol wyjedzie, zawita do Londynu książę Paweł, regent Jugosławii. Po co? Także na zakupy podarków na święta Bożego Narodzenia.

Londyn stał się po prostu Eldorado podarunkowym.

A może w czasie smacznych śniadań dyplomatycznych rozmawiać się będzie zamiast o choince i puddingu wigilijnym trochę o nafcie, zbożu, dostarczaniu kredytów zbrojeniowych. Może, kto wie?

BO DEMOKRATÓW TRZEBA UMIEĆ WYSZUKAĆ.

A propos inwektyw pod adresem demokracji zachodnich, jakie miotał w swojej mowie monachijskiej Führer, warto przytoczyć ciekawą o nim opinię „Myśli Polskiej", pisemka jednej z polskich grup faszystowskich:

„Ten sarkazm i ten gniew, to szczera i żywa reakcja uczuciowa człowieka, poza wszelką wątpliwością, *demokratycznego*, reakcja na długoletnie systematyczne fałszerstwa „demokratyczne" przedstawicieli „demokracji" zawodowej". Bo na demokracji trzeba się znać!

ŻYDZI NIEMIECCY JUŻ SIĘ MOGĄ ŚMIAĆ.

Słowa te usłyszałem od znajomego, gdy staliśmy razem, zapatrzeni w czarną wstążkę napisu na wywieszce gazetowej, który obwieszczał miliard marek „kontrybucji" na Żydów niemieckich. Dlaczego? I w odpowiedzi usłyszałem ironiczną anegdotkę: Podczas wojny wkroczył oddział Kozaków do małego miasteczka. Przewaga mieszkańców, oczywiście Żydzi. Dowódca, poprzednik Panów z III Rzeszy nakłada za rzekome sprzyjanie nieprzyjacielowi kontrybucję w kwocie 1,000,000 koron. Żydzi udawadniają, że wykluczone jest zebrać odpowiednią sumę. Nic to rotmistrza nie obchodzi, on musi mieć swój milion okupu. Po zebraniu wszystkich pieniędzy i kosztowności, osiągnięto sumę 50.000 koron, którą wachmistrz odnosi dowódcy. „Gdzie reszta okupu?" krzyczy rotmistrz. Podkomendny meldu je: że już nie ma, że to cała gotowizna a Żydzi zrozpaczeni płaczą. „To nic! Jak Żydzi płaczą to znaczy, że można jeszcze przycisnąć. Egzekwować dalej". Ta sama rozmowa, powtórzyła się po zrabowaniu Żydom całego dobytku sklepowego. Gdy wreszcie, by zaspokoić żądania kozackie Żydzi oddali cały swój sprzęt mieszkalny i wrócili do nagich ścian, wybuchnęli śmiechem, już im nie był straszny ten milion okupu. Komendant dowiedziawszy się od wachmistrza, że Żydzi zwariowali i śmieją się, nakazał przerwanie egzekucji i odmarsz. „Jak się śmieją, to już nic nie mają".

Wysłuchałem anegdotki i gdy odchodziłem od wywieszki, oznajmiającej o miliardzie kontrybucji, słyszałem dzwoniący w uszach, mózgu, śmiech Żydów niemieckich.

SZANTAŻ KOLONIALNY.

W Monachium kanclerz niemiecki wyraźnie oświadczył p. Chamberlainowi, że w sprawie kolonii, na pewno oba narody nie uciekną się do oręża. Oświadczenie to, wielce zadowolony, premier angielski zainkasował, jako jedną z tak nielicznych korzyści układu monachijskiego. Ale p. Chamberlain ma pecha. Jego pupil ciągle go dezawuuje. Po Monachium nastąpiła znana mowa w Saarbrücken, a po oświadczeniu przyszła niedawna mowa monachijska, w której Hitler oświadczył w sprawie kolonij: „Jeżeli Niemcy nie osiągną tego, co im się należy na drodze normalnej, to poszukają sobie innych dróg". Chyba jasne. MAK.

Izaak Stern

Historia Magistra Vitae

To co było, znów będzie, a to co się działo, znów dziać się będzie. Nie ma niczego nowego pod słońcem. (Kohelet 1).

LEGENDA TALMUDYCZNA: Po zburzeniu Świątyni i utracie przez Żydów niepodległości państwowej, zwrócił się praojciec Abraham do Boga: „A zaliż już nie ma żadnego dla nich ratunku?" Echo odpowiedziało: „Żydzi są jak drzewo oliwne. Na drzewie oliwnym ukazuje się oliwka bardzo późno bo dopiero wtedy, kiedy drzewo zupełnie wyrosło, podobnie i Żydom zaświeci promień radości i słońca w dalekiej przyszłości"....

HISTORIA, — którą J. L. Perec słusznie nazwał mózgiem czy pamięcią narodu, bardzo często wykazywała słuszność tej ciekawej i charakterystycznej analogii. Otwórzmy na chybił trafił pierwszą lepszą kartę dziejów żydowskich:

Praha. Adar-marzec 1542 r. Wśród nocy wyrwano wszystkich Żydów — za wyjątkiem 10 rodzin uprzywilejowanych — z domów, mężczyzn, kobiety, dzieci, starców, chorych, ułomnych i ścigano jak zwierzynę po przez pola, lasy, bagna, trzęsawiska, podczas największych zawiei śnieżnych. Gnano w ciemną noc o mrozie i głodzie przerażone i zziębnięte dzieci, steranych i złamanych starców, ciężarne kobiety i matki z niemowlętami. Matki gubiły swe niemowlęta na drodze swego wygnania. Starcy i słabsi padali ze zmęczenia, ginąc pod stopami bliskich, gnanych niemiłosiernie przez strażników, nie pozwalających im zwrócić uwagi na zemdlałych towarzyszy......

......Pytali wówczas owi nieszczęśliwi, za co nas tak prześladują? Za co? — — —

Za wiarę!

Pytano wówczas za co?.....

Odpowiedź brzmiała: Jeśli chcesz się ratować, porzuć wiarę swoich przodków, przerwij ten łańcuch.....

A czy to pomogło?

O tym opowiadają nam nasze dzieje: Posłuchajmy, co o tym mówi jeden z najmiarodajniejszych, najwybitniejszych i najbardziej oryginalnych współczesnych dziejopisarzy Samuel Usque, który jako młodzieniec przeżywał inkwizycję w Portugalii, skąd został wygnany: „Jej (inkwizycji) ukazanie się wyrzuciło Żydów z ich równowagi duchowej, napawało niepokojem a ból, smutek, przygnębienie i zgroza łamały ich psychicznie a także fizycznie. Wyrywała ich z błogich domów rodzinnych i wtracała do ciemnych lochów i piwnic, gdzie żyli wśród katuszy, męczarń i jęków. Ona to (inkwizycja) zarzuciła pętlę, aby ich wciągnąć w ogień. Jej zarządzeniem było własnych synów zabijać, mężów spalać, być zmuszonym przyglądać się mordom dokonywanym na własnych braciach. Jej dewizą było dzieci uczynić sierotami, zwiększyć falangę wdów, z bogaczy uczynić nędzarzy, inteligencję zamienić na uliczników, a uczciwe kobiety na ulicznice. Na skutek inkwizycji zostały zamienione te haniebne miejsca w siedlisko nędzy i ubóstwa. Na stosie zginęła wielka ilość ludzi. Palono nie jednostki ale całe grupy, po trzydzieści do pięćdziesiąt ludzi równocześnie......

Czyż opis ten jest przesadzony? Czy fantazja poetycka działała tutaj i w opisie powiększyła cierpienia niewinnie męczonych i dręczonych ludzi? Nie, nie ma przesady! Kolegium kardynałów, które prowadziło dochodzenia przeciw maranom potwierdza oficjalnie, słowo w słowo zacytowany wyżej opis Samuela Usque.

To miało miejsce w pierwszej połowie XVI wieku. A więc czterysta lat temu. I zdawało się wówczas, że Żydzi zginą pod obuchem tych nieszczęść. A jednak.....

W tych to, tak ciężkich dla Żydostwa czasach ukazuje się na widowni dziejów żydowskich świetlana postać Dony Gratii Mendes. Urodzona w roku 1520 w Portugalii, pochodzi z rodziny Benveniste. Wychrzczona razem z rodzicami otrzymuje imię Beatrica. W 18 roku życia wychodzi za mąż za kuzyna, również Marana Franciszka Mendes (Nasi), który był właścicielem jednej z największych instytucji bankowych w Europie. Dona Gratia Mendes podejmuje cały szereg akcji, mających na celu ulżenie doli Żydów. Pod wpływem prześladowań jakie jej groziły, opuszcza Portugalię i udaje się do Belgii i Wenecji. Lecz i w tych krajach nie zaznaje spokoju a w końcu emigruje do Turcji. Przez całe niemal życie podejmuje starania, by ulżyć doli gnębionych i prześladowanych Żydów. Przede wszystkim zaś dążeniem i marzeniem jej jest powrócić na łono Żydowstwa, co w końcu osiągnęła. Przebywając przez kilka lat w Ferrarze, przechodzi tamże na judaizm i przybiera imię *Chana*.

Tak oto charakteryzuje historyk Usque postać Dony Gratii Mendes-Chany Nasi: „Kto nie znał Gratii Mendes, ten nie widział objawienia boskiego miłosierdzia w postaci ludzkiej, odrodzenia współczucia Miriam, która swoje życie poświęciła dla ratowania swoich braci, mądrości Debory, rządzącej nad swoimi współwyznawcami, świętobliwości i cnoty Estery, ratującej swoich braci przed zagładą, sławnego i bohaterskiego czynu wdowy Judyty celem uwolnienia oblężonych.... Kto ją znał, ten mógł w naszych czasach przekonać się jak Wszechmocny wszystkie te cechy przeszczepił w jedną duszę, pięknej postaci kobiecej błogiej Żydówki Nasi ku Jego chwale. Ona na początku wędrówki (Maranów) ratowała Twoich synów przed ogniem stosu, dodając im otuchy i odwagi do dalszej wędrówki. Wspierała i urządzała tych, którzy zubożeli skutkiem wygnania. Hojną dłonią zwalczała ubóstwo w tych okolicach, gdzie konfiskowano Żydom majątki. Ratowała, kogo tylko mogła — nie wyłączając jej wrogów. Jej czystą ręką i niebiańską wolą wyratowała większość tego narodu (Maranów) z okrutnych cierpień. Uwalniała ich z ubństwa i grzechów umożliwiając im osiedlenie w pewnych i spokojnych okolicach. W ten sposób umożliwiła wielu powrót pod panowanie przepisów ich Starego Boga. Ona była siłą w Twej słabości". — —

Wspomniana przez Samuela Usque działalność Gratii Mendes była tylko drobną cząstką tego, czego dokonała w czasie przebywania w Turcji.

W tej działalności był jej pomocnym zięć jej Joaw Mignes, który po przejściu na Judaizm przyjmuje imię Josef i dawne nazwisko Nasi. Józef Nasi odgrywa wielką rolę na dworze sułtana, który w dowód przyjaźni mianuje Józefa Nasi księciem „Naksos". Jest on jednym z najwpływowszych i najwybitniejszych dyplomatów i doradców politycznych sułtana Sulejmana i jego syna Sulejma. Mimo tej swojej wybitnej pozycji społecznej nie zapomina o Żydostwie i współpracuje ze swoją teściową nad ulżeniem doli ich nieszczęśliwych braci.

Po podjęciu licznych sposobów i prób niesienia pomocy Żydom i dla ulżenia ich doli zrozumiała Chana Nasi, że położenie Żydów jest bez wyjścia. I wówczas rzuciła myśl stworzenia niepodległego i samodzielnego *Państwa Żydowskiego.*

W swojej fantazji widziała wolnych Żydów w wolnym państwie. Jeszcze jako Maranka zwróciła się do rządu republiki weneckiej z prośbą o odstąpienie jej jednej z wysp na morzu Śródziemnym celem osiedlenia tam Żydów, ofiarując za to olbrzymią kwotę. Teraz Don Josef doszedłszy do takich godności na dworze sułtana postanowił zrealizować myśl Dony Gratii i stworzyć Państwo Żydowskie w Palestynie. W dowód przyjaźni i wdzięczności, otrzymał Don Josef od sułtana Tyberiadę i siedm okolicznych miast z prawem osiedlenia tamże Żydów. Dokument darowizny został podpisany przez sułtana Sulejmana, następcę tronu Selima i jego syna Murada, aby posiadał wieczystą moc prawną. Na tej to polaci rozpoczęto osiedlenie Żydów i zakładać Państwo Żydowskie. Przystąpiono do obwarowania Tyberiady i okolicy. Pracą kierował żydowski dzierżawca, opłacany przez skarb turecki. Rząd turecki wydał polecenie okolicznym Arabom, by pomagali Żydom w odbudowie ich kraju, grożąc opornym ciężkimi karami. Po wzniesieniu murów przystąpiono do budowy fabryk jedwabiu, wełny i ubrań. Don Josef dążył bowiem do stworzenia nad morzem okręgu przemysłowego by w ten sposób konkurować z weneckim handlem i przemysłem. Potrzebne zaś na to kapitały dostarczała Dona Gratia-Chana Mendes.. Samą myślą — powiada Usque — że Żydzi powrócą do samodzielnego życia politycznego czuła się niezmiernie szczęśliwą. Don Josef wydał odezwę do wszystkich Żydów, aby opuścili kraje ich prześladowań i przystąpili do odbudowy „Erec Izrael". Do różnych zakątków Europy wysłane zostały okręty, by uchronić Żydów emigrantów, od niewoli i piratów.

I niewątpliwie byłoby wówczas powstało Państwo Żydowskie, gdyby nieubłagana śmierć nie przecięła pasma tego pięknego życia. Chana Mendes była bowiem „spiritus movens" tego pięknego ruchu i akcji. Po śmierci tej szlachetnej Żydówki nie znalazł się niestety nikt, kto podjąłby tę tak ważną dla Żydostwa myśl i kontynuował jej działalność. Don Josef był za bardzo zaabsorbowany, szczególnie polityką zagraniczną Turcji. Za jego bowiem poradą Turcja wszczęła wojnę z Wenecją, od której oderwała wyspę Cypr, gdzie Don Josef miał zostać królem. Wskutek takich i tym podobnych zajęć, zaniedbał tę tak bardzo piekącą „kwestię żydowską". Zresztą wkrótce potem bo w sierpniu 1579 r. zakończył życie.

Gdyby przed 400 laty powstało bodajże malutkie Państwo Żydowskie...?

Nie rozszerzajmy jednak pesymizmu ani defetyzmu, nie bądźmy też zwolennikami taniego optymizmu, lecz czerpmy natchnienie z dziejów naszej przeszłości i korzystajmy z jej nauki. Rozpowszechniajmy konstruktywny aktywizm syjonizmu, by za lat 400, przyszłe pokolenia nie zarzucały nam popełnienia tych samych błędów na jakie my dzisiaj po 400 latach wskazujemy.

A więc do cszynu, bo necach Jisrael lo jeszaker!

Poseł Dr Ignacy Schwarzbart — Jubilatem

W tych dniach obchodził Poseł Dr Ignacy Schwarzbart a wraz z nim i społeczeństwo żydowskie naszej dzielnicy — 50-ciolecie swoich urodzin.

Już od wczesnej młodości rozpoczął Dr Ignacy Schwarzbart swoją służbę dla Narodu Żydowskiego. Nie ustawał ani na chwilę w pracy, poświęcając się jej w całości i bez reszty. Na stanowisku Prezesa Egzekutywy Krajowej, Przewodniczącego Światowego Związku Ogólnych Syjonistów, wice - przewodniczącego Komitetu Akcyjnego — wszędzie i zawsze przodował w tej zbożnej działalności mającej na celu: odbudowę Siedziby Narodowej w Erec Israel.

W dniu Jego Jubileuszu przesyłamy Towarzyszowi Dr. Schwarzbartowi wyrazy serdecznych życzeń, dalszej owocnej pracy dla dobra naszego Narodu.

COFIM.

Prof. Dr Michał Friedländer

O racjonalny kierunek wychowania młodzieży żydowskiej

Wychowanie młodego pokolenia to zasadnicza funkcja każdego społeczeństwa, dbałego o swą przyszłość. Jeśli za taką funkcję uważają je wszystkie społeczeństwa kulturalne, osiadłe na własnej ziemi, posiadające własny ustrój państwowy, to o ileż bardziej palącym musi być z natury rzeczy zagadnienie wychowania młodego pokolenia dla społeczeństwa, pozbawionego od 2000 lat własnego terytorium i własnej państwowości, jakim jest społeczeństwo żydowskie. Zawsze to Żydzi rozumieli i zawsze czynili heroiczne wysiłki sprostowania temu zadaniu. W młodym pokoleniu pokładamy całą nadzieję na lepszą przyszłość i dlatego z niepokojem patrzymy na coraz większe utrudnienia, na jakie napotyka naukowe i zawadowe kształcenie tej młodzieży, a w związku z tym na stan psychiczny, w jaki nierzadko poważne jej odłamy popadają.

Zdajemy sobie sprawę, że w czasach takich, jakie teraz przeżywamy, nie mogą wystarczyć przekazane tradycją, nierzadko skostniałe i nie mające więcej racji bytu formy naukowego i zawadowego kształcenia i że inna atmosfera czasów wymaga też innego kierunku wychowawczego.

Problemy wychowania i nauczania współczesnego mają w odniesieniu do młodzieży żydowskiej aspekt dwojaki: *a) ogólny*, tj. taki, który odnosi się tak do młodzieży żydowskiej, jak i do nieżydowskiej, *b) specyficzny*, a więc odnoszący się wyłącznie do młodzieży żydowskiej.

Z problemów ogólnych, najważniejszym dzisiaj jest stary wprawdzie, ale ciągle palący a dziś nader aktualny problem *stosunku jednostki do społeczeństwa*, do której ona przynależy. W przeszłości państw różnie się ten problem kształtował i różne znajdował rozwiązanie. W epokach i państwach tutorytatywnych musiała się jednostka podporządkować woli danego autorytetu; w epokach i państwach, opartych o wolę zbiorową społeczności, zyskiwała prawo swobodnego rozwoju i działania. Dziś odżyły znów owe odwieczne przeciwieństwa i zmagają się ze sobą w śmiertelnej walce na

Ciąg dalszy na stronie 5-tej.

Dr Kalman Stein

Samorząd — wybory — bloki.

Wstąpiliśmy w pierwszy okres wyborów samorządowych t. j. tworzenia się rozmaitych bloków i zgłaszania list kandydatów.

O ile chodzi o sytuację wśród Żydów krakowskich, to mieć będziemy prawdopodobnie listę „Bundu", front demokratyczno -syjonistyczny, a wreszcie t. zw. „Zjednoczone żydostwo krakowskie".

Temu właśnie „zjednoczonemu żydostwu krakowskiemu" poświęcić pragniemy słów kilka.

Sięgnijmy pamięcią wstecz do r. 1933. Wówczas, analogicznie do Bloku gospodarczego będącego w społeczeństwie polskim odpowiednikiem wszechwładnego B. B. W. R., powstał na ulicy żydowskiej Żydowski Blok Gospodarczy, który politycznie wlókł się w ogonie B. B. W. R. Ten Blok Gospodarczy składał się z części syjonistów, ortodoksji, przedstawicieli niektórych zrzeszeń gospodarczych, no i wreszcie last but not least, z różnego rodzaju asymilacji typu przedwojennego, czy też wreszcie jeszcze gorszego, specyficznego chowu kombatanckiego. Wolno nam dzisiaj już publicznie stwierdzić, że należeliśmy w r. 1933 do zdecydowanych przeciwników tego rodzaju „zjednoczenia". Uważaliśmy za w najwyższej mierze nienaturalny sojusz Żydostwa narodowego ze skrachowaną asymilacją. Dopatrywaliśmy się w sojuszu wyborczym, który kazał się nam faktycznie wprzągnąć w rydwan B. B. W. R., przekreślenia całej linii politycznej, o którą syjonizm przez lat 35 walczył na ulicy żydowskiej. Zostaliśmy jednak wówczas przegłosowani, zwyciężyło zapatrywanie, że w polityce nie można być pryncypialistą, że trzeba dostosowywać się do rzeczywistości, że minęły lata chmurne i górne — i zawarto pakt, którego ojcem chrzestnym był B. B. W. R., a matką Związek Kombatantów.

Tego rodzaju politykę i takie sojusze uważaliśmy z punktu widzenia prawdziwych interesów społeczeństwa żydowskiego za najfatalniesze i stąd też powstały pierwsze rozdźwięki, które poważnie zaważyły na spoistości i wewnętrznej harmonii Organizacji Syjonistycznej w Krakowie.

Dalszy rozwój wypadków przyznał nam rację. W wyborach odniesiono wprawdzie zwycięstwo, niemniej jednak większość wybranych radnych żydowskich natychmiast szukała schronienia w klubie B. B. W. R., przyczem któż mógł mieć wątpliwości, że będą tam bardzo umiarkowani i w swych żądaniach niesłychanie skromni. Byli oczywista posłuszni większości rady, która po śmierci żydowskiego wiceprezydenta miasta pozbawiła Żydów należnej im reprezentacji w Zarządzie Miejskim, głosowali za budżetami, które eliminowały zupełnie Żydów, aprobowali milcząco wszystkie posunięcia skierowane przeciw ludności żydowskiej — i kurczowo trzymali się „pańskiej" klamki, dopóki ich nie wyrzucono. Jasnym oczywista było, że w tych warunkach również cierpiał rozmach działania klubu radnych syjonistów. Jeśli się wyszło z wyborów na podstawie tego rodzaju kombinacji politycznej, to niestety nie mogło to minąć bez śladu. Dlatego też wielokrotnie mieliśmy podstawy do żalów i wyrzutów. Nasze niezadowolenie potęgował fakt, że dobrowolnie zgodziła się Organizacja Syjonistyczna na układ sił dający przewagę elementom asymilacyjnym czy też do asymilacji zbliżonym.

W miarę rozwoju sytuacji, jak załamywały się podstawy „politycznej mądrości", czy też jak to się u nas zwykło mówić „politycznego realizmu", który kazał się orientować na B. B. W. R., i pójść na układy z asymilacją, uderzano się w pierś, odżegnywano się od własnej koncepcji, dawano wielokrotnie temu wyraz, że zbłądzono i uroczyście zapewniano wszem i wobec, że błędów przeszłości nie powtórzymy.

I oto minęło lat 5, zbliżają się nowe wybory i jeśli nie mylą wszystkie znaki na ziemi i niebie, powtórzy się ta sama smutna zabawa, której świadkami byliśmy w r. 1933.

Zcementować się ma bez mała ten sam blok, który szedł przed 5-ciu laty pod nowymi hasłami „jedności", oraz „reprezentacji zjednoczonego żydowstwa".

Jak to naprawdę rzecz się ma ze wspomnianą „jednością" oraz „zjednoczoną reprezentacją"?

Jedność. Nie ma niewątpliwie żadnego hasła, któreby dzisiaj było bardziej pociągającem, z uwagi na wszystko co się wokoło nas dzieje i co nam jeszcze przyszłość zgotuje. Wszyscy instynktownie wierzymy, że prawdziwa konstruktywna jedność może nam dać jeszcze jedną szansę w walce o jutro. Musi to być zatym jedność, która buduje i wzmacnia, — która stanowi zespolenie wszystkich konstruktywnych sił około pewnej idei i jasnego programu działania.

Jedność, którą może nam zareprezentować „zjednoczona reprezentacja", nie jest niestety tego rodzaju „jednością". Nienaturalny sojusz syjonistów z asymilacją najróżnorodniejszego gatunku jest bowiem zaprzepaszczeniem wielkiej szansy, przeradza daje nam dzisiejsza wyjątkowa sytuacja, i pozbawia syjonistów możliwości skupienia wszystkich sił narodowych i tych wszystkich grup, które mogą się zjednoczyć około ideału naszego wyzwolenia.

Nie łudźmy się ani na chwilę — pod pozorami wspomnianej „jedności" osłabia się prężność dążeń syjonistycznych, usypia się świadomość społeczeństwa, że tylko wysiłki i ofiary prowadzą ku lepszej przyszłości, i że nie wolno nam niczego uronić z pełni naszych żądań wysuniętych w walce o równość naszych praw narodowych i obywatelskich. Sądzimy, że właśnie dlatego, iż trudności są niesłychane, że przyszłość rysuje się w najczarniejszych barwach, koniecznem jest zmobilizowanie tych wszystkich wewnętrznych sił, które pragną pełnego zwycięstwa naszego programu. Możemy dzisiaj osiągnąć i zrealizować hasła, które syjonizm przez lat 40 głosił i w imię którego zwyciężał. Jeśli jednak tworzymy „jedność" z asymilacją, to popieramy polityków, których najwyższą mądrością jest akceptowanie istniejącego stanu rzeczy, niepodnoszenie głosu i najdalej posunięty realizm. Taka polityka nie mierząca ponad długość własnego nosa nic nam dać nie może, mas żydowskich nie wychowuje, a jedynie rozbraja je moralnie i pozbawia wszelkiej możliwości oporu. Syjonizm przyszedł na ulicę żydowską z innymi koncepcjami. Myśmy czego innego dotychczas Żydów uczyli i chcemy pozostać wierni naszej linii postępowania, bo uważamy ją za jedynie słuszną.

Czyż wobec tego taka „jedność" nie osłabia nas, i czy przypadkiem nie oszukujemy siebie i innych, gdy wmawiamy społeczeństwu żydowskiemu, że może być spokojne, boć przecież jedność i spokój zapanował? Dlatego też tego rodzaju polityki nie chcemy, bo ona w prostej linii prowadzi ku zagładzie.

„Reprezentacja zjednoczonego żydowstwa" zbudowana jest na tego samego rodzaju podstawach. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że znaczna część działaczy syjonistycznych (nie będzie żadnym pochlebstwem, jeśli stwierdzimy, że nie najgorszych i nie najmniej zasłużonych) z najdalej posuniętym negatywizmem spogląda na „reprezentację", której faktyczną większość tworzą czynniki niesyjonistyczne i asymilacyjne. Czyż ci których zewsząd wyrzucono, ponieważ nie mogą już dzisiaj nigdzie znaleźć miejsca, mają nagle dzięki nam znaleźć przytułek w polityce żydowskiej i mają uzyskać możność degradowania tej polityki do polityki moszków? My to wiemy, że przecież przy pierwszej sposobności z powrotem uciekną do różnych B. B. W. R., oni tęskniąą za tą chwilą, któraby pozwoliła im to uczynić i mimoto my byśmy mieli ich popierać i narzucać społeczeństwu żydowskiemu? Czyż istnieje coś bardziej koszmarnego nad nieporozumienie w naszym własnym obozie o kwestię sojuszu z asymilacją i choćby milczący sojusz tej części syjonistów, która w tej chwili jest u steru, z asymilacją i różnymi rządowymi komisarzami?

Rozumiemy znakomicie konieczność skupienia sił i dlatego bronimy tezy, że należy stworzyć szeroki front narodowo żydowski z ortodoksją. Ortodoksji mamy również wiele do wyrzucenia, i ona popełniła nie jeden błąd, i ona z punktu widzenia polityki narodowej ma na sumieniu niejeden grzech, ale grupy żydostwa ortodoksyjnego stanowią rezerwuar sił narodowych. Nasze starania winny zmierzać ku temu, aby istniejący wśród mas ortodoksyjnych brak odwagi i przebojowości politycznej usunąć, aby je zdobyć bez reszty dla myśli narodowo - politycznych. Zadanie takie łatwem nie jest. Jeśli ono ma się nam udać, to stać to może się tylko wówczas, jeśli stworzymy warunki współpracy grup prawdziwie narodowo - żydowskich i ortodoksyjnych.

Tam gdzie obok syjonistów, czy przedstawicieli ortodoksji znajdować się będą przedstawiciele asymilacji, tam zawsze proces równania następować będzie na najniższym poziomie, a więc na linii politycznej asymilacji. Nie my potrafimy ortodoksję nakłonić do jasnej, szczerej odważnej polityki, lecz stale będzie się rodził sojusz asymilacyjno - ortodoksyjny, który we wszystkich zasadniczych kwestiach będzie nas przegłosowywał. Stąd też „zjednoczona" reprezentacja, tak jak ona dzisiaj wygląda, w konsekwencji doprowadzi nie do zwycięstwa naszych syjonistycznych koncepcji, lecz do zwycięstwa frontu ortodoksyjno - asymilacyjnego.

Co najsmutniejsze, że właśnie w chwili, kiedy istnieje możliwość skupienia wokoło syjonizmu całego narodu, zrzekamy się dobrowolnie tej szansy i prowadzimy politykę syjonistyczną na manowce.

Nie chcemy przesądzać przyszłości — wynik wyborów może znowu przynieść „zwycięstwo" „reprezentacji". Nie będziemy uważali jednak tego zwycięstwa za zwycięstwo syjonizmu i dlatego zdecydowani jesteśmy podjąć z tą linią polityczną walkę otwartą i uczciwą. Jesteśmy przekonani, że ostateczne zwycięstwo do nas będzie należało — ponieważ to będzie zwycięstwo syjonizmu.

śmierć i na życie pod współczesnymi nazwami: *totalizm i demokracja*.

W wychowaniu zaznacza się ten problem jako *przeciwieństwo dwóch systemów wychowawczych: indywidualistycznego i kolektywistecznego*. System indywidualistyczny podporządkuwuje swoje programy i metody wychowania i nauczania naczelnej idei dobra jednostki, jej prawa do pełnej swobody w rozwoju i jej prawa do dążenia ku szczęściu takiemu, jakie sobie każda jednostka wyobraża. Zwolennikami takiego systemu byli Locke, Rousseau, Tolstoj, Ellen Key, Trentowski. System kolektywistyczny ujmuje wszelkie zagadnienia wychowawcze ze stanowiska dobra ogólnego, a więc dobra danej społeczności, narodu, państwa, dobra rozumianego zwykle w takim systemie ciasno i jednostronnie. Zmierza on w konsekwencji tego stanowiska do bezwzględnego podpórządkowania jednostki interesom grupy społecznej. Przedstawicielami tego systemu, oczywiście z różnymi modyfikacjami i różnymi kierując się motywami, byli Plato, Hegel, Marks opowiada się dziś za nim w pewnej mierze Durkheim. Na podłożu idei wychowania kolektywistycznego wyrosła współczesna włoska pedagogika faszyzmu, niemiecka narodowego socjalizmu, bolszewicka komunizmu, przy czym pierwsze dwie oparły się o poglądy Hegla, ostatnia o poglądy Marksa. W państwach totalnych wychowanie dąży do uczynienia z jednostki przede wszystkim członka grupy społecznej, człowieko ślepo posłusznego, który musi rezygnować z wyżycia własnej osobowości i z dążenia do osobistego szczęścia. Jest to pedagogika twarda i bezlitosna, pedagogika będąca w zupełności instrumentem politycznym, tendencyjna aż do skrajności.

Świat jest dziś w poszukiwaniu możliwości pogodzenia walczących ze sobą światopoglądów: totalistycznego i demokratycznego. O jakimś powrocie do pierwotnych idei demokratycznych nie ma dziś mowy i ludzie się nie warto: historia nie toczy się w tył, lecz wprzód. Z walki dzisiejszej wyłonić się musi jako synteza jakaś forma pośrednia współżycia ludzkiego. Mówi się dziś na przykład o demokracji kierowanej czy o umiarkowanych rządach autorytatywnych, jako formach pośrednich. W dziedzinie wychowania *synteza* obu systemów — ondywidualistycznego i kolektywistycznego, wydaje się znacznie bliższą, aniżeli w dziedzinie polityczno - społecznej. Pedagogika współczesna szuka jej: odwróciła się już od haseł skrajnie liberalnego wychowania z lat po Wielkiej Wojnie, przeciwstawia się jednak zarazem takiemu ograniczeniu osobowości, jakie przeprowadzają u siebie państwa totalne, ograniczeniu, które zemścić się musi upadkiem kultury, kwitnącej tylko wysiłkiem twórczym twórczych osobowości. Celem wychowania winna być wedle tej racjonalnie pojętej pedagogiki współczesnej, nieskrępowanej jeszcze wędzidłem „polityki", *jednostka uspołeczniona*, umiejąca w razie potrzeby służyć dobru powszechnemu i rezygnować dlań z własnego dobra. Społeczność jednak nie może tak dalece te jednostki ograniczać, by czynić z niej bezdusznego pionka, gdyż w tedy posiadając w swym organiźmie same takie jednostki, staje się bezduszną masą niewolników, niewolniczym narzędziem ambicyj ambitnych i mnie lub więcej egoistycznych przywódców. W jednosce uspołecznionej skupiają się i łączą ze sobą organiczne pierwiastki indywidualne i społeczne, wzbogacając ją wewnętrznie a tymsamym czyniąc ją wartościowszą dla społeczności.

Jednostka uspołeczniona winna też stać się pierwszym i najważniejszym celem wychowania młodzieży żydowskiej. Jak wiele jeszcze u nas anarchizmu indywidualnego i grupowego! Jak rozbitym jest społeczeństwo żydowskie! Jakże nawet i dziś nie potrafi się naprawdę na stałe, nie na chwilę tylko, złączyć, dziś, wobec konieczności walki przeciw orkanowi nienawiści i podłoty! Szanse w tej walce wyrosną znacznie na naszą korzyść, jeśli wszelkimi środkami stojącymi nam do dyspozycji będziemy się starali ten naczelny postulat wychowania realizować.

Weźmyż teraz pod uwagę specyficzny aspekt wychowania współczesnej młodzieży żydowskiej. Przeżywa ona *obecny przełom kulturalny* o wiele boleśniej i głębiej niż młodzież innych narodów. Należąc do narodu bezdomnego i bezbronnego, nie może się tak przeciwstawić trudnościom epoki, jak młodzież innych narodów. Łatwo więc popada w depresję i rezygnację, traci wiarę w dobro i ideały. Tu leży ogromne niebezpieczeństwo, grożące naszej młodzieży. *Młodzież bez idealizmu* jest stracona dla przyszłości narodu. Na takiej młodzieży bydować nie można. Dlatego za rzecz niezmiernie doniosłą uważać należy *pielęgnowanie idealizmu młodzieży żydowskiej.*

Dokończenie na stronie 6-tej.

PRZEGLĄD PRASY

Polskiej

WCIĄŻ O TOTALIŹMIE.

Totalizm zdaje się straszyć Polskę. Zajmują się nim bardziej albo mniej miarodajni politycy zachowując się na ogół dość negatywnie w stosunku do tego tak modnego dziś prądu. Sytuacja demograficzna naszego kraju jest bowiem tego rodzaju, iż wciągnięcie na maszt państwowy flagi totalistycznej musiałoby się odbyć wśród silnych wstrząsów nie gwarantujących zresztą udanie się eksperymentu. O tym właśnie to taliźmie pisze „Polityka“:

W zakresie politycznym, gdzieś tylnymi schodami wciąga się dzisiaj na widownię życia publicznego totalizm. Z ust przedstawicieli reżymu płynie pod adresem społeczeństwa sam miód. Ministrowie wygłaszają mowy tak bliźniaczo podobne w swej frazeologii, że gdyby nie nieomylna dokładność speakerów radiowych można by np. mowę Ministra Skarbu wziąć za enuncjację Ministra Komunikacji, czy zgoła szefa Rządu. Zamknąwszy oczy można by też i czas pomylić. Takie mowy słyszeliśmy w latach 1936, 1937. Słyszymy w 1938. Będziemy pewne słyszeć i w 1939, czy w 1940. Ba, nie wiem czy mógłby ktoś ręczyć za to, że nie będziemy świadkami dalszych wylewów krasomówstwa aż do końca dni naszych.

Polska trochę się już tym wszystkim nudzi — ale się i cieszy, że może...

Według enuncjacji Pana Wicepremiera należałoby przypuszczać że Ozonowi przypadnie zaszczytna rola partii centrum w przyszłym Sejmie i przyszłym Rządzie Zgody Narodowej.

Z tych wszystkich faktów drobnych i wielkich rodzi się pewna mentalność. Ozon nie jest formalnie monopartią — ale ma wszelkie prerogatywy monopartii. Ozon nie jest oficjalną partią rządową — ale rząd go popiera. Ozon nie ma zamierzeń totalnych — ale krążą gadki, że przygotowuje z pomocą urzędników ministerstw szereg ustaw totalistycznych. Mówią o ustawach a la norymberskie w stosunku do Żydów, o przymusowej organizacji rolnictwa i przemysłu. Mówią...

Mniejsza z tym co mówią! Chodzi o to, by raz nareszcie w Polsce zaczęło się coś dziać i robić jawnie — od frontu. Kołysankowe przemówienie pułkownika Koca sprzed półtora roku zawierało wszystko i — nic. W późniejszych przemówieniach kierowników Ozonu było to samo. I w końcu nikt nie wie: będzie totalizm, czy nie będzie totalizmu?

LAPIDARNA OCENA.

Coraz bardziej topniejący O. N. R. dostał tym razem dosadną odprawę od grupy młodych konserwatystów.

Dzień po dniu dewaluuje się w błyskawicznym tempie mizerny kapitał moralny grupy ABC. Geneza ideologii, zdobycie mas za wszelką cenę, a więc PAŁKARSTWO, a więc „BIJ ŻYDA“, mści się. Brak kręgosłupa w koncepcji sprowadza coraz dalszy upadek myślowy i coraz większy potop płycizny, w którym gotowe zatonąć te jednostki, które umieściły w tym towarzystwie swoją wiarę i swoje ideały. Oby jak najprędzej elementy te powróciły do pracy i do studiów, które nieopatrznie porzuciły dla mirażu „mas“.

Po raz nie wiem który przychodzi nam spojrzeć za siebie i stwierdzić, że dobrze, że nie zniżyliśmy ani razu naszego przekonania, ani naszych niepopularnych zasad dla poklasku, czy dla poparcia. Bo oto teraz patrząc przed siebie widzimy coraz wyraźniej kontury nowego obozu narodowego, który stworzy nowy program bez żadnych pozostałości przedwojennych, ale też bez płycizny, oportunizmu i pałkarstwa powojennego. Ludzi, których jedynym dorobkiem są groteskowe broszurki i łomy żelazne na głowie Wasiutyńskiego, w obozie tym nie będzie.

Stanowisko nasze jest na innej zupełnie, dalekiej od ABC, płaszczyźnie. Niepodobna wprost polemizować, wystarczy stwierdzić bezsporne fakty. Ale po za tym uważaliśmy za nasz obowiązek przyczynić się do wyjaśnienia kwalifikacji, jaka coraz bardziej powszechnie otacza ABC, w opinii narodowej:

Kwalifikacja ta brzmi:
Z pałkarstwa — piątka.
Z ideologii — pałka.

Zagranicznej

„VOX POPULI“ NA USŁUGACH REŻIMU.

Z okazji rocznicy zawieszenia broni przemawiał w Rzymie Mussolini. Ciekawie oświetla reakcję tłumów „L'Europe Nouvelle z 12. XI. 1938 r.

„Słyszano towarzyszące mowie okrzyki ludzi w mundurach faszystowskich, które brzmiały: „Nicea! Tunis- Korsyka! Sabaudia!“ Dla tego, który zna sposób przebiegu „spontanicznych“ manifestacji reżimu nie ma wątpliwości, że okrzyki były przygotowane i nakazane z góry. Tworzą one część scenariusza coraz częściej stosowanego ilekroć Pan Italii chce zamanifestować Francji swój zły humor i wydębić od niej jakieś nowe ustępstwa... Oczywiście manifestacje te nie odbiły się żadnym echem ani na łamach prasy francuskiej ani nawet włoskiej. T. zw. „wielkie dzienniki informacyjne“ Paryża uważały za swój obowiązek ukryć przed czytelnikami frankofobię reżimu, który podziwiają i stawiają na wzór. A jeżeli chodzi o Mussoliniego to on zawsze chce uchodzić za osobiście nie nastawionego wrogo do naszego kraju... Jedynie p. Farinacci — „enfant terrible“ reżimu wyłożył „nóżki na stół“ pisząc „Od pewnego czasu ilekroć Mussolini poczyni w swojej mowie jakąś aluzję do Francji nie ma końca gwizdom i wyciom“. Dedykujemy to wyznanie pp. Francois Poncet i Bonnet'owi jako przyczynek do ich pracy nad „zbliżeniem“ którą podjęli“.

PRZYKRA NIEDZIELA.

Daremnie „Marianne“ usiłuje osłodzić radykałom gorycz porażki niedzielnych wyborów uzupełniających.

Porażka była niemal symbolem polityki partii radykałów socjalnych. Zagrali na dwie karty i na frontoludową i na prawicową i obie partie przegrali.

W IX okręgu Paryża, w drugiej rundzie wyborczej p. Vallin „Croix de Feu“, skupiwszy głosy prowizorycznego bloku narodowo-faszystowskiego przeszedł przeciwko radykałowi Delattre popartego głosami partii frontu ludowego.

Na innym froncie oparł się kandydat radykalny w departamencie Loary. Wyłamał on się spod dyscypliny frontu ludowego, postawiwszy swą kandydaturę przeciwko p. Paul Faure, redaktorowi socjalistycznego „Populaire'a“. Mimo, że głosowali za nim radykali, „Croix de Feu“ i inni faszyści, przeszedł olbrzymią większością wybrany p. Paul Faure.

ODWRÓT OD ASYMILACJI.

W obliczu narastającego niebezpieczeństwa antysemityzmu we Francji, zasymilowani Żydzi francuscy poczynają szukać swej drogi ku narodowemu Żydostwu.

I tak „La Tribune Juive“ pisze: „Musi nastąpić definitywne zerwanie z ideą asymilacji. Jedynie zbiór wartości kulturalnych judaizmu może nas ocalić w obecnej erze nienawiści“.

DO CZEGO SŁUŻY KOMBATANTYZM.

Kombatantyzm służy reakcji, jako możność podziału Żydów na takich, którzy za cenę wewnętrznej zdrady, będą służyć reżimowi i na niestrawnych. Nie mogąc całego dzieła zniszczenia dokonać naraz faszyzm najpierw uderza na zdrowy trzon Żydostwa, płaszczące się jednostki zachowuje na potem. Patrząc się zaś na zagadnienie od strony żydowskiej, wszelką próbę uchylenia się od solidarnego nieszczęścia, uderzającego w Żydostwo, za pomocą legitymowania się tymi czy innymi zasługami dla państwa i imputowania swej jakoby większej lojalności od ogółu Żydostwa nazwiemy kombatantyzmem.

Uwagi te nasunęły mi się przy czytaniu w antyżydowskiej „L'Action Francaise“ eklogi na cześć kombatanta Edmondą Blocha „kalekę wojennego i patriotę bez dyskusji“. Jakież zadanie wyznacza p. Blochowi „L'Action Francaise“? Jakbyśmy czytali jakąś gazetę ozonu: „Żydzi, którzy podczas wojny bili się za Francję, którzy byli dekorowani na polach bitew, którzy zostali ranni, ludzie jak p. Bloch stary kombatant, kaleka, patriota bez dyskusji, powinni ostrzec swoich współwyznawców przed niebezpieczeństwem, jakie ściągają na siebie swymi niektórymi poglądami... Za dużo Żydów w imię mistyki anty-hitlerowskiej usiłuje wciągnąć Francję w wojnę. Jako prawdziwi Francuzi mogą być uważani tylko tacy Żydzi, którzy nie oddzielają ani w myśli ani w czynie swojego losu od losu Francji, jak właśnie p. Edmond Bloch“. W ten sposób imputuje się oczywiście, że inni Żydzi to zdrajcy.

Prawdziwy kwiatek jednak na końcu. Przeciwko czemu mają kombatanci protestować?... „przeciwko imigracji żydowskiej do Francji, której szkodliwe konsekwencje sami najciężej odczują“. I myślicie, że nie protestują. Oni są z rasy zawsze posłusznej.

CZUŁE SUMIENIE P. CHAMBERLAINA.

Pan Chamberlain, jak wiadomo, jest człowiekiem pokoju. Aby go ocalić pojechał do Monachium. Jego partner z Berchtesgaden ma nieco mniej gołębie serce i dopuścił w państwie swoim ostatnio do pewnych powiedzmy „niesympatycznych wykroczeń“ przeciwko części mieszkańców, i niedawnych obywateli, Rzeszy. Krzyki protestu w Anglii stały się tak głośne, że poprzez nieco głuche w takich razach uszy p. Chamberlaina utorowały sobie drogę do jego czułego sumienia. Oświadczył więc w Izbie Gmin, że wydał polecenie, by angielski charge d'affaires jętnie i w milczeniu setki i tysiące zniszczonych istnień żydowskich, a i nieżydowskich, jak to pokazała sprawa sudecka.

Własna ziemia, własny byt narodowy, państwowy i kulturalny, praca dla celów i potrzeb własnego społeczeństwa, dla potrzeb obywatelskich i dla ideałów ogólnoludzkich — to zadania, ku którym należy kierować umysły, uczucia i wolę młodego pokolenia.

Sursum corda! Contra spem spero! — Takie przyświecać winny dzisiaj naszemy wychowaniu. Przeciwstawić się musimy fali defetyzmu i niewiary, jaka zakrada się ze zrozumiałych względów w serca młodzieży żydowskiej. Brak wiary w ducha i w ideały dobra i sprawiedliwości — to najgorsze niebezpieczeństwo dla bytu jednostek jak i społeczności. Przeciwdziałać jej możemy wychowaniem, starającym się: a budzić w młodzieży *przeświadczenie o konieczności usilnej pracy samokształceniowej*, pracy na sobą, poważnej i wytrwałej; b) podtrzymywać w młodzieży *optymizm życiowy*, tak naturalny dla młodego wieku, ale dziś przez wypadki dokoła nas silnie podważony: c) kształcić w młodzieży z jednej strony *zainteresowanie dla pracy fizycznej* wszelkiego rodzaju, od której nierzadko jeszcze młodzież żydowska stroni, z drugiej zaś *zainteresowania duchowe*, a więc religijne, etyczne, estetyczne, badawcze, narodowe, obywatelskie, ogólnoludzkie.

Tak nastawione wychowanie przeciwdziałać będzie skutecznie katastrofalnym skutkom, jakie spowodować muszą stosunki doby współczesnej w psychice młodzieży.

A jeśli chodzi o *kształcenie młodzieży*, to zwrócić należy uwagę społeczeństwa, że przy całej słuszności wołania o zawodowe przewarstwowienie Żydów, a tymczasem o zmianę *nastawienia zawodowego* młodego pokolenia w kierunku bardziej „praktycznym“, *nie wolno nam żadną miarą zaniedbywać kształcenia jakościowo wysoko stojącej warstwy młodej inteligencji*, jako warstwy prowadzącej. Niechaj żydowskie szkolnictwo ogólnokształcące i zarazem pogłębia swą pracę, ożywia ją, rozwija i rozszerza — niechaj z drugiej strony powstają krótko — i długoterminowe kursy zawodowe oraz nowe szkoły zawodowe, zwłaszcza rolnicze, ogrodnicze, rzemieślnicze i techniczne różnego rodzaju: *obie drogi* są konieczne dla naszej młodzieży.

Przed społeczeństwem żydowskim stoi tak ogromna ilość zadań, że słusznie powiedziećby można: za dużo ich jest, jak na sił yi wytrzymałość jednego i to „wojennego“ pokolenia w takich czasach, jak dzisiejsze. Mimo to — wśród tych rozlicznych zadań jakich nam współczesna epoka nie skąpi, podejmijmy przede wszystkim zadanie najbardziej ważkie: *zadanie wychowania i wykształcenia młodzieży, któreby jej pozwoliło* znaleźć drogę wśród mroków smutnej teraźniejszości i wyposażyło w siły duchowe i fizyczne do zadań jednostkowych i społecznych na przyszłość. Ta przyszłość musi być i będzie jaśniejszą i szczęśliwszą niż teraźniejszość. Z tą wiarą spełniajmy naszą pracę nad tym zadaniem.

Prof. Dr Michał Friedländer

Redaktor odpowiedzialny: M. Thaler.
Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Grodzka 71, II. p., tel. 188-28.
Wydawca: Dr Feliks Lachs.
Drukarnia „Secesja“, Kraków, Kopernika 32. Tel. 171-48.